

MARTA  
GUZOWSKA

REGUŁA NR 1



MARGINESY





MARTA  
GUZOWSKA

REGUŁA NR 1

*Dla Wieśka, chociaż nie ma tam nic o kościach*

COPYRIGHT © BY Marta Guzowska

COPYRIGHT © BY WYDAWNICTWO MARGINESY, WARSZAWA 2017

I

# ZŁOTE RUNO

To jest początek tej historii. W Stambule, na lotnisku, gdzie nachodzi mnie myśl, że przemytnika, zwłaszcza przemytnika amatora, naprawdę łatwo rozpoznać. Aż dziwne, że komuś chce się jeszcze w to bawić.

Stoję w kolejce do kontroli bagażu podręcznego. Kolejka jest długa, jakby rozdawali za darmo diamenty. Nudzę się, ziewam co chwila, bo w ogóle się nie wyspałam, i nie tylko dlatego, że dochodzi siódma rano, a ja sterczę tu od godziny. Ogonek ludzi wije się po całej hali, gdyż przepisy wymagają wyjęcia z torby laptopa i telefonu i ułożenia ich na oddzielnej tacce. Co prawda dopiero koniec sierpnia, ale na lotnisku przez okrągły rok klimatyzację ustawiają na siedemnaście stopni. Każdy, kto nie chce wrócić do domu z zapaleniem płuc, ma na sobie jeszcze coś oprócz bluzki albo koszuli, co musi zdjąć i ułożyć na kolejnej tacce. Potem kolej na buty. Na niektórych lotniskach delikwenta przepuszcza się przez bramkę i dopiero kiedy ta zapiszczy, każą mu się cofnąć i zasuwąć jeszcze raz, boso. Jednak w Stambule nikt się nie patyczkuje, buty trzeba zdjąć od razu. Trzecia tacka. Jeśli kiedyś będziecie stąd lecieć, nie wkładajcie dziurawych skarpetek. Czwarta tacka to bagaż podręczny. Zdarza się i piąta: torebka (kobiety) lub torba na laptopa (zmęczeni faceci w wymiętych garniturach). Pięć taczek na osobę. Plus, u wybranych, kontrola ręcznym skanerem

i obmacywanie. Właściwie u wszystkich, bo bramka piszczy co chwila: u kobiet aktywują ją metalowe fiszbiny w stanikach, a faceci z zasady nie pamiętają o drobnych w kieszeniach.

Stanowisk odprawy jest kilkanaście. Moja kolejka nie wygląda na najdłuższą, na najkrótszą zresztą też nie, mimo to nie zmieniam miejsca. Nowe lotnisko w Stambule zostało otwarte dopiero kilka lat temu i nie wymieniono jeszcze całego sprzętu na nowoczesny. Punkt kontroli, do którego czekam, ma na przykład stary aparat rentgenowski zamiast mikrofalowego.

Posuwam się naprzód w ślamazarnym tempie. Szybciej już wróciłabym do domu autobusem. Słaniam się ze zmęczenia, a poza tym jestem głodna, spragniona i chce mi się siusiu. I z każdą minutą tracę nadzieję na zaspokojenie jakiegokolwiek z tych potrzeb przed wejściem do samolotu. Żeby odwrócić uwagę od pełnego pęcherza i pustego żołądka, obserwuję innych kolejkowiczów. Widzę co najmniej trzech przemytników amatorów. Może nawet czterech, ale tego grubasa nie jestem pewna.

Różne agencje od narkotyków opracowały wytyczne, żeby pomóc na pierwszy rzut oka wyłowić przemytnika. W punktach, wtedy obsłudze lotniska łatwiej zapamiętać.

Punkt pierwszy: przemytnik się poci. Na klimatyzowanym lotnisku, gdzie każdy, bez względu na porę roku, szczególnie otula się swetrem, przemytnik ociera czoło. Włosy faceta w garniturze, trzy miejsca od czoła kolejki, są wilgotne nad kołnierzykiem na karku. Jedna z dwóch dziewczyn z małymi plecakami tuż przede mną, ta w dżinsach i traperach, z kolczykiem w nosie, ma ciemne kółka na podkoszulku pod pachami widoczne, kiedy rozchyła się jej kurtka. Ojciec dwójki dzieci, na oko w wieku wczesnoszkolnym i przedszkolnym, co chwila ociera górną wargę rękawkiem T-shirta. Grubas też się poci, ale grubasy poca się z zasady, dlatego jego nie jestem pewna.

Kolejka przesuwa się o metr.

Punkt drugi: przemytnik cały czas jest czymś zajęty, bo naczytał się przed wyjazdem o mowie ciała i boi się, że zdradzi go sztywność ramion albo spóźniony czas reakcji. Facet w garniturze czyta książkę. Nie trzyma jej do góry nogami, ale egzemplarz ma pożółkłe kartki i pozwijaną okładkę w pastelowym kolorze z – dostrzegam to nawet z mojego miejsca w kolejce – dwiema kobietami w powłóczystych sukniach. Na kilometr widać, że to z bookcrossingu. Ktoś powinien mu doradzić zakup czytnika – bardziej pasuje do garnituru.

Dziewczyna w traperach i z kolczykiem wbija wzrok w telefon. To o wiele sprytniejsze: należy do grupy wiekowej, której przedstawiciele prędzej pozwolą się pozbawić ręki niż smartfona. Niestety diabeł tkwi w szczegółach: wcześniej, kiedy sprawdzała pocztę, musiała wyjąć z plecaka okulary, a teraz nie ma ich na nosie.

Ojcu dwójki dzieci jest najłatwiej, bo musi pilnować potomstwa. To dostatecznie absorbujące zajęcie, no i wygląda naturalnie. Jednak, podobnie jak pozostała dwójka, intensywnie mruga, jakby coś wpadło mu do oka.

Kolejny metr. Umrę na tym lotnisku ze starości.

Punkt trzeci: choćby przemytnik nie wiadomo ile naczytał się o mowie ciała, ona i tak go zdradzi. I facet w garniturze, i dziewczyna z kolczykiem, i ojciec dwójki dzieci mają usztywnione karki, jak osoby świeżo po zdjęciu kołnierza gipsowego. W ogóle nie ruszają ramionami, przestępują z nogi na nogę i żadne nie potrafi się powstrzymać przed zerkaniem na strażników przy bramce. W morzu pogrążonych w półletargu osób, które gapią się tępo przed siebie albo przeciwnie, co rusz nerwowo spoglądają na zegarek w obawie, że przez tę cholerną kontrolę spóźnią się na samolot, ta trójka wystaje jak złamane palce, do tego w gipsie.

Przemytka łatwo namierzyć, trudniej domyślić się, co przemycy. Najczęściej oczywiście są to narkotyki, ale Turcja jest przecież krajem o bogatym dziedzictwie kulturowym i trochę tego dziedzictwa można kupić po korzystnej cenie na bazarach, przez znajomych albo nawet znaleźć samemu, kiedy zwiedza się wykopaliska. Facet w garniturze i dziewczyna mogą w zasadzie przewozić wszystko, poczynając od kokainy, a skończywszy na złotych monetach z czasów Hadriana, ale to raczej ona jest typowym słupem – wygląda na to, że przydałaby się jej kasa. Facet ma na sobie zbyt elegancki garnitur, zbyt kosztowny zegarek, a teczka, którą przesuwają nogą, bo udaje zaczytanego w tanim romansie, jest z miękkiej skóry i dobrze wyprawiona, co widać nawet z daleka. Wyraźnie nosi się tak na co dzień, bo nie obciąża marynarki, nie potrząsa przegubem i w ogóle nie zwraca uwagi na teczkę, chociaż jej dno po kontakcie z posadzką stambulskiego lotniska nigdy już nie będzie takie samo. On nie potrzebuje dodatkowej kasy. Przydałby mi się za to kawałek prawdziwej starożytnej rzeźby na półce nad kominkiem. Albo naczynie sprzed kilku tysięcy lat. Albo kilka antycznych monet... Natomiast ojciec dzieciom na bank przemycy zabytek. Nie wygląda na menela, a poza tym dzieci są raczej własne, a nie wypożyczone. Nie narażałby potomstwa na kontakt z siecią przestępców narkotykowych. Niestety chyba nie przeczytał rozdziału na temat obowiązujących w Turcji przepisów prawnych. Jak go złapią, będzie miał szczęście, jeśli zobaczy ślub młodszego na żywo, nie na zdjęciach. I to tylko dlatego, że młodzi ludzie coraz później się żenią.

Porządny profesjonalista nie popełnia tych wszystkich błędów. To się robi inaczej. Kiedy ja przemycam zabytek przez granicę, używam najsilniejszego antyperspirantu, wkładam ciemną bluzkę z materiału, na którym nie widać plam, i pudruję twarz. Nie czytam, nie udaję, że przeglądam wiadomości

na smartfonie, i nie wynajduję sobie żadnych idiotycznych zajęć. Mam inną metodę kontrolowania mowy ciała – po prostu nie przesypiam nocy przed podróżą, a gdy przewożę coś dużego, to nawet dwóch nocy. Efekt? Ślaniam się ze zmęczenia, oczy są podkrążone jak u pobitej żony i nie mogę opanować przeraźliwego ziewania. Ramiona trzymam opuszczone, bo nawet mały podręczny plecak wydaje mi się za ciężki, i garbię się z tego samego powodu. Nie spinam mięśni – po prostu nie mam na to siły. Ledwo oprę się o ścianę, już zasypiam. Oczy mi łzawią, a tępy wyraz twarzy odzwierciedla stan mojego umysłu, a raczej jego brak. Nie myślę o tym, co przemycam, na niczym nie jestem w stanie się skupić. Koszmarnie niewyspany człowiek po prostu nie może się bać. W starciu z brakiem snu przegrywa nawet adrenalina.

Tak jak teraz.



Jestem archeolożką i złodziejką. No co się tak patrzycie? Zakładam, że od czasu do czasu też musicie coś zjeść. Pensja naukowca ledwo starcza na jedzenie, a ja do tego lubię też czasem fajnie się ubrać, pójść do knajpy, nawet wyjechać, i niekoniecznie na wykopaliska. Na to wszystko potrzeba pieniędzy. A pensja naukowca... Zresztą już to ustaliliśmy.

Ustaliliśmy też już chyba, że nie jestem amatorką. Spędziłam kilkanaście lat, ucząc się wszystkiego o antycznej biżuterii, kilkanaście wyjętych z życiorysu lat, żeby zostać jedną z najbardziej cenionych na świecie specjalistek. Dlatego wiem, co warto kraść i gdzie. Wiem, w jakich magazynach, muzeach lub na stanowiskach znaleźć można skarby, które nigdy nie ujrzą światła dziennego, bo nie ma pieniędzy na konserwację i dodatkowego strażnika do pilnowania w muzealnej gablocie (o systemie alarmowym nie będę nawet wspominać). Tak się składa, że doskonale znam te wszystkie miejsca i mogę spokojnie wynieść skarby, a szansa na odkrycie kradzieży w tym stuleciu jest równie pewna jak to, że polecę w kosmos (nie wybieram się). Jeszcze jedno: wiem, kiedy warto kraść. Złodziejstwo to taki sam fach, jak archeologia, budowanie mostów czy pisanie książek: najważniejsze są warsztat i doświadczenie. Nie kradnę na żywioł. Każdą kradzież mam opracowaną do perfekcji. Każdą akcję poprzedzają miesiące, jeśli nie lata śle-

czenia nad wykopaliskowymi dziennikami, kartami zabytków i starymi pamiętnikami.

Do muzealnego magazynu nie wchodzi się z bronią w rękę, jak na filmach. Nie włamuje się przez okienko, nie używa nożyc do drutu, żeby przeciąć kable systemu alarmowego (zresztą gdzie niby miałabym sobie schować takie nożyce – wystawałyby z plecaka). Zazwyczaj wystarczą dwie spinki do włosów, bo większość magazynów zamyka się na prosty zamek albo kłódkę, a internet pełen jest instruktażowych filmików, jak je otwierać. Można wcześniej potrenować w domu.

Nie, otworzyć magazyn potrafi prawie każdy, ale nie każdy potrafi coś w nim znaleźć. To znaczy coś, co nie jest kupą skorup, poklejonym glinianym naczyniem albo ceramicznymi przezłikami, tylko na przykład złotą bransoletą, diademem czy wykonaną z czystego złota zawieszka w kształcie ptaka z rozpostartymi skrzydłami. Dokładnie taką, jaką teraz mam w plecaku. Żeby znaleźć takie skarby w muzealnym magazynie, trzeba po prostu wiedzieć, gdzie szukać. Bo inaczej albo ktoś przyłapie was na gorącym uczynku, albo szukając, umrzecie ze starości i sami zamienicie się w szkielet.

A ja to wszystko wiem i do tego mam swoje reguły. Jedenaście reguł dobrej złodziejki.

Nie kłam. Najlepsze rezultaty daje mieszanka kłamstwa i prawdy.

Najłatwiej ukryć się w pełnym świetle.

Zawsze trzeba próbować, nawet na łożu śmierci.

Nie wychodź przed szereg.

Różnij głupa, jak długo się da.

Nigdy nie biegnij.

Zachowuj się, jakbyś cały czas był na podsłuchu.

Żadnych kontaktów z policją!



Jeśli chcesz coś znaleźć, musisz zrozumieć, co siedzi w głowie tego, kto to schował.

Żadnych taksówek.

Jednak najważniejsza jest reguła numer jeden: nie ufaj nikomu.

Skrupulatnie się do nich stosuję i dlatego ciągle chodzę na wolności. Co nie znaczy, że jeszcze długo.

**SIMONA BRENNER** jest archeolożką i złodziejką. W dzień bada starożytną biżuterię, a nocą ją kradnie. W obu tych dziedzinach jest bezkonkurencyjna. Jest też niecierpliwa, ma ostry język i brak jej szczęścia do mężczyzn.

**KTOŚ WCIĄGNĄŁ SIMONĘ W MAKABRYCZNĄ GRĘ. KAZAŁ JEJ ODSZUKAĆ I UKRAŚĆ ZŁOTE RUNO, NAJCENNIJSZĄ NA ŚWIECIE ZŁOTĄ SZTABĘ, KTÓRA... NIE ISTNIEJE. ALE KIEDY DOOKOŁA NIEJ GINĄ LUDZIE, SIMONA ZACZYNA PODEJRZEWAĆ, ŻE MIT O ZŁOTYM RUNIE JEST PRAWDĄ.**

**W TEJ SYTUACJI** najgorsze, co może się wydarzyć, to pozbawiony skrupułów przeciwnik, wyrachowany, piekielnie inteligentny i doskonale ukryty. Ktoś, w kim obsesja zamienia się w żądzę krwi.

**W POSZUKIWANIU SKARBU** Simona jedzie na kaczaskie stepy, do centralnej Anatolii i do Aten. Musi stawić czoło demonom przeszłości i cały czas oglądać się za siebie. Walcząc ze śmiertelnie niebezpiecznym cieniem, musi też zażytkować i komuś zaufać. Problem w tym, że najważniejsza reguła dobrej złodziejki brzmi: nie ufaj nikomu...

cena 37,90 zł



www.marginesy.com.pl

PATRONAT MEDIALNY



lubimyczytać.pl

POCISK  
KRYMINALNY

